Rok XXXIV Niedziela 11 grudnia 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 50

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie jedności Kościołów.

Od szeregu lat słyszy się o próbach nawiązania łączności między Kościołem katolickim a anglikańskim. Dążenia istnieją z obu stron. Co wyrównały już obustronne dyskusje i co nas jeszcze dzieli, wyświetla doskonale książka duchownego anglikańskiego (K. D. Mackenzie) p. t.: „The Confusion of the Churches" (London, Philip Allan and Co.), której treść podajemy według belgijskiego „Irénikon".

Sprawę należy traktować bardzo delikatnie, jak niezabliźnioną ranę. Jedną z pierwszych naszych czynności powinno być usunięcie wzajemnej niechęci, czysto instynktownej, a zaczęcie myślenia o sobie z miłością i sympatją. Zbliżenie serc nie jest wprawdzie jeszcze jednością, lecz prowadzi do niej.

Co znaczy jedność? Poczucie wśród wszystkich chrześcijan, że należą do tej samej świętej społeczności powszechnej i międzynarodowej, do Kościoła Chrystusowego. Przestanie mówienia o „Kościołach" a mówienie o „Kościele". Możność komunikowania tak w „Westminster Cathedral", jak w „Centrall Hall", bez odczuwania różnicy, co się przyjmuje i czy się przyjmuje. Wreszcie, możność usunięcia różnicy między „kapłanem" a „ministrem", możność stwierdzenia, że jedni i drudzy spełniają swe ministerjum na mocy niezaprzeczalnej.

Jedność tego rodzaju nie może mieć miejsca, gdyby się pozostawiło poza jej nawiasem Kościół rzymski: wszelkie formy zjednoczenia, bez możności zjednoczenia się ze Stolicą Apostolską, nie znajdują w Kościele anglikańskim oddźwięku.

Jedność tego rodzaju jest konieczną dla pokoju świata, dla postępu społecznego i gospodarczego narodów. Niezbędną jest dla postępu działalności misyjnej. Lecz przedewszystkiem domaga jej się siłą racji wewnętrznej koncepcja Kościoła jako mistycznego Ciała Chrystusa. Jeżeli Kościół ma być Ciałem mistycznem Chrystusa, musi być jeden i powszechny.

Po tym wstępie autor szkicuje historję odszczepieństw i prób złączenia się od zarania dziejów Kościoła do dni dzisiejszych. Szkic ten pisany jest niejednokrotnie namiętnie, w pewnych punktach nie do przyjęcia ze stanowiska katolickiego — gdy np. twierdzi, że dwaj lub trzej papieże popadli w herezję — lecz zawsze pisze autor szczerze, z respektem, bez złej woli i docinków, nawet z kwestji „herezji" Liberjusza czy Honorjusza nie wyciąga żadnego wniosku co do nieomylności papieża. Nie znaczy to jednak, by nie uznawał trudności, jakie na drodze zjednoczenia położył sobór watykański przez swą definicję. Rozumie to, iż uchwała soboru jest kamieniem obrazy dla jego współwyznawców i pod adresem tego soboru zamieszcza słowa pewnej goryczy i niechęci. Mimo to wierzy, iż jest możność pojednania się z Kościołem rzymskim. Dążąc bowiem do jedności, od tego Kościoła należy zacząć. To problem zasadniczy dla anglikanina. Zerwanie z Rzymem stało się początkiem osamotnienia Kościoła anglikańskiego: źródłem następnych rozczłonkowań. Rzym reprezentuje jedność. Chociaż polityka tego Kościoła jest poniekąd usprawiedliwieniem dla sekt, to jednak niemożliwą jest rzeczą znaleźć inne centrum do zjednoczenia Kościołów. Każdy inny Kościół to gałąź, Kościół rzymski to pień. Uchwały soboru watykańskiego — powiada autor — są wielką przeszkodą do zjednoczenia, lecz nie możemy domagać się ich cofnięcia, bo toby było samobójstwem dla tego Kościoła. Rzym nie może sprzeciwiać się sam sobie, lecz może się wobec nas wytłumaczyć, usprawiedliwić. Może je nam tak przedstawić, byśmy je przyjąć mogli. W zasadzie bowiem niema nic nierozumnego w twierdzeniu, że Chrystus nie może dopuścić do tego, by Jego Kościół popadł w błąd, jeżeli więc Kościół ma nauczać nieomylnie, więc nieomylność papieża jest tylko konsekwencją nieomylności Kościoła.

Podobnie ma się sprawa z Niepokalanem Poczęciem Marji. Jeżeli uznajemy grzech pierworodny, to uznajemy, iż przed chrztem jest między Bogiem a duszą ludzką pewien rodzaj nieprzyjaźni. Między Marją, która miała być Matką Syna Bożego, a Bogiem nie mógł istnieć nigdy taki stosunek wrogi. Nie mogła być Ona nigdy

mniej miłą Bogu, niż dziecko ochrzczone, boć od wieków była przeznaczona na Matkę Syna Bożego. To przeznaczenie istniało jeszcze przed jej narodzeniem, a więc jeszcze przed narodzeniem swem cieszyła się Marja szczególną łaską i miłością Bożą.

Trzecią kwestją, która utrudnia zjednoczenie Kościoła anglikańskiego z Kościołem rzymskim, to sprawa ważności święceń anglikańskich. Lecz od r. 1920, kiedy przedstawiciele episkopatu anglikańskiego oświadczyli, że w razie potrzeby są gotowi poddać się nowym święceniom według rytu rzymskiego, sprawa ta przestaje być kwestją większej wagi, zwłaszcza, że święcenia te mogłyby być udzielone warunkowo, o ile poprzednie nie były ważne. Takie postawienie sprawy zadowoliłoby obie strony.

Pozostają jeszcze do wyrównania trudności wynikłe z uchwał soboru trydenckiego, lecz te są mniej ciężkie i mogą być łatwo przedstawione nam w taki sposób, iż przyjęcie ich przez Kościół anglikański będzie możliwe.

Tak wygląda streszczenie książki, podane przez „Irénikon". W książce samej mają być jeszcze w argumentacji pewne wyrażenia niezupełnie pokrywające się ze sposobem pojmowania tych rzeczy przez Kościół, lecz duch cały świadczy nietylko o chęci zbliżenia się do Kościoła, lecz co więcej o możności tego zbliżenia się.

X. F. B.

Kurs duszpasterski w Poznaniu.

Dzięki inicjatywie X. Prymasa Hlonda przystąpił Związek księży „Unitas" w Poznaniu do urządzenia I międzydiecezjalnego kursu duszpasterskiego w Poznaniu w dniach od 14 listopada do 19 listopada b. r. z następującemi referatami:

Poniedziałek 14 listopada 1927 r. o godz. 18-tej. Słowo wstępne: Życie katolickie zadaniem pracy duszpasterskiej. X. kan. Kopernik, b. rektor arcybiskupiego Semin. duchownego w Gnieźnie.

Wtorek 15 listopada 1927 r. — 1. Organizacja parafij w Stanach Zjednoczonych. X. Gen. Zapała. 2. Organizacja parafij we Francji. X. prałat Taczak. 3. Organizacja parafij w Niemczech oraz z pewnych doświadczeń duszpasterskich w Austrji. X. Lewek — Tarnowskie Góry. 4. Typ współczesnego duszpasterza. X. dziekan Rankowski. 5. Znajomość parafij, kontakt z parafjanami i statystyka parafjalna. X. proboszcz Putz.

Środa 16 listopada 1927 r. — 1. Jak zorganizować główne praktyki religijne w parafji. X. prob. Budaszewski. 2. Zgromadzenia zakonne w życiu parafji. X. kanonik Dymek. 3. Apostolstwo świeckich. X. prałat Pilch. 4. Program akcji charytatywnej w parafji. X. kan. Dymek. 5. Domy parafjalne. X. proboszcz Ignacy Adamski.

Czwartek 17 listopada 1927. — 1. Bibljoteki i czytelnie w parafji. X. prob. Niesiołowski. 2. Mężczyźni. X. prałat Kapica. 3. Niewiasty. X. prałat dr. Godlewski. 4. Młodzież męska i żeńska. X. prob. Graszyński. 5. Dzieci. X. Młynarczyk — Sandomierz.

Piątek 18 listopada 1927 r. — 1. Udział duszpasterza w życiu ekonomicznem katolickich parafij. X. infułat St. Adamski. — Koreferat X. prałat Bliziński. 2. Udział duszpasterza w organizacjach społecznych. X. Sekr. jen. Forecki. 3. Problem duszpasterstwa w parafji, dekanacie, diecezji. X. prałat Pilch — Kielce. 4. Zakończenie: Ideał kapłana. X. prałat Pilch — Kielce.

Jak bardzo odczuwano potrzebę takiego kursu, świadczy fakt, że na kurs przyjechało ze

Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Historja pracy misyjnej nad nawróceniem Żydów.

Pierwszym apostołem, który zapoczątkował pracę nad pozyskaniem Żydów dla religji Chrystusowej, to sam Książę Apostołów św. Piotr. Znane nam są wszystkim z Dziejów Apostolskich pierwsze jego kazania do Żydów (2, 14—41; 3, 11—26) a zarazem wspaniałe ich skutki. Tysiące Żydów, pociągniętych żywem i skutecznem słowem Bożem a zarazem wielką świętością uczniów Chrystusowych, przyjęło Ewangelję i uznało Jezusa z Nazaretu za prawdziwego Mesjasza (Dzieje 6, 7; 21, 20). Święty Paweł, Apostoł Narodów, pracował również bardzo gorliwie nad nawróceniem swego ukochanego narodu. Niestety wszystkie jego wysiłki, jakkolwiek nie były zupełnie bezpłodne, nie przyniosły mu jednak spodziewanych owoców. Większość narodu żydowskiego, zaślepiona w swych błędnych poglądach co do ziemskiego charakteru Mesjasza, nie chciała uznać tej zasadniczej prawdy, że „końcem zakonu jest Chrystus ku sprawiedliwości dla każdego wierzącego i nie poznawszy sprawiedliwości Bożej, nie poddała się jej, usiłując natomiast postawić swoją własną" (Rzym 10, 3—4). Boleśnie odczuwał św. Paweł ten przykry dla niego i innych apostołów stan rzeczy, nie stracił jednak nadziei, że ślepota spadnie wreszcie z oczu cielesnego Izraela i wówczas, to jest kiedy pełność pogan wnijdzie do Kościoła, wszystek Izrael będzie zbawiony (Rzym 11, 25—26). Niezbadany bowiem w wyrokach swoich Bóg zamknął wszystko w niedowiarstwie, aby się nad wszystkimi zmiłował (11, 32).

W okresie Ojców Kościoła nie znajdujemy śladów większej i planowej akcji, zmierzającej do nawrócenia Żydów. Po zburzeniu bowiem Jerozolimy i po rozprószeniu Żydów po całem państwie rzymskiem, chrześcijanie stracili poprostu możność zbliżenia się do nich, a tem samem nie mogli im opowiadać nauki Chrystusowej. Nienawiść Żydów do Rzymian za zburzenie im stolicy i za pozbawienie ich resztek niepodległości i narodowego bytu w swej dawnej ojczyźnie przeniosła się także na chrześcijan. Z dialogu św. Justyna z Żydem Tryfonem (16, 4; 108, 2) dowiadujemy się, że zgromadzeni w swych synagogach Żydzi zwykli byli po skończonych modlitwach na wezwanie arcybożnika rzucać przekleństwa na Chrystusa i na Jego wiernych. Starszyzna zaś żydowska rozsyłała umyślnie w tym celu wybranych mężów z Jerozolimy „na cały świat (jak się wyraża tenże św. Justyn w r. 17, 1), by rozpowiadali, że pojawiła się bezbożna chrześcijan sekta, by nas pomawiali o to, co przeciwko nam wygadują wszyscy, którzy nas nie znają". Nic dziwnego, że w takich wa-

wszystkich stron Polski przeszło 300 uczestników. Kogoż tam bowiem nie widziano? Pomijając już Wielkopolskę, Śląsk i pobliskie diecezje z byłego Królestwa, widziano tam uczestników z dalekiej diecezji wileńskiej i z naszej kresowej archidiecezji lwowskiej, a nawet z dalekiej Bukowiny w Rumunji. A i co do wieku i stanowiska była wielka różnorodność. Obok młodych duszpasterzy siedzieli posiwiali już w pracy duszpasterskiej kapłani, a obok zwyczajnych szaraczków-proboszczów świecili odznakami prałackiemi liczni uczestnicy. Ale wszyscy, młodzi i starzy, byli ożywieni jedną chęcią skorzystania jak najwięcej z kursu i dlatego prawie u każdego widziałeś notatkę i ołówek do skrzętnego zapisywania wykładów. Z rzadką też punktualnością wszyscy przychodzili na wykłady i wszyscy prawie wytrwali aż do końca.

Można też było zgóry przypuszczać, że organizacja kursu, spoczywająca w ręku księży poznańskich, mających rutynę w tych sprawach, wypadnie bez zarzutu. I rzeczywiście tak było. Sam dobór referatów był tak zestawiony, aby objąć całokształt zagadnień duszpasterskich w obecnej dobie. Na referentów dobrano po największej części takich, którzy dany temat znali nietylko teoretycznie, ale i z długoletniej praktyki. Wiedzieli więc, co i jak przedstawić. A więc np. o organizacji parafji w Niemczech mówi X. Lewek, który sam pracował na parafji w Niemczech. Mówił świetnie, nadzwyczaj rzeczowo i praktycznie. Był to jeden z najlepszych referatów na kursie.

Każdy też zrozumie, że jeśli o domach parafjalnych mówi X. Ignacy Adamski, który już 16 lat jest proboszczem i prowadzi taki dom u siebie; albo jeśli o pracy społecznej na parafji mówi X. infułat Stan. Adamski, jeden z najlepszych znawców tej sprawy w Polsce, a referuje, co można zrobić na najlichszej parafji w zakresie urządzeń społecznych taki X. prałat Bliziński, który w swojej parafji, głuchej i ciemnej wiosce, zbudował piekarnię, łazienki ludowe, mleczarnię, wielki dom katolicki, udziałową cegielnię, założył bank współdzielczy, odnowił i wspomógł materjalnie całą wioskę, czyż taki prelegent nie będzie mówił zajmująco i w sposób podnoszący na duchu? A jeśli taki X. prałat Kapica, posiwiały w pracy duszpasterskiej, stykający się ciągle z ludem i robotnikiem-górnikiem, jeden z wielkich obrońców polskości na Górnym Śląsku, praktyk w każdym calu, zacznie mówić o organizacji mężczyzn w parafji, czyż słowa jego nie będą świadczyły o wielkiej znajomości duszy mężczyzn i praktyczności?

A jeśli X. Forecki, generalny sekretarz spraw społecznych w Poznaniu, choć ma dopiero 36 lat wieku, ale znający doskonale życie biedaków po miastach i wioskach, zacznie mówić o nędzy mieszkaniowej po wsiach i miastach, o opiece nad biedną matką rodziny, czyż słowa jego nie będą płonęły jak zapalone żagwie i nie będą budziły uśpionych sumień, trąbiąc na alarm, że oto giną synowie i córy ojczyzny, którzy nie mają gdzie w niej głowy skłonić? Tak, prawda jest, że zarząd „Unitasu“ w Poznaniu wybrał jak najlepszych prelegentów i chociaż dwa czy trzy referaty nie stały na wyżynie danego tematu, to już nie wina organizatorów. Poza tem wszystkie referaty były rzeczowe i ścisłe, a niektóre wprost świetne.

W referatach, jak już wspomniałem, starano się objąć całokształt zagadnień współczesnego duszpasterstwa. Dano naprzód sylwetkę duszpasterstwa w innych krajach, jak Stany Zjedn. Ameryki, Francji i Niemiec. Potem podkreślono

---

runkach chrześcijanie nietylko nie mogli pracować nad nawróceniem Żydów, lecz musieli się bronić przed ich zarzutami i oszczerstwami. Znakomitą próbkę takiej obrony przekazał nam św. Justyn we wspomnianym wyżej dialogu z Żydem Tryfonem (zob. Pisma Ojców Kościoła IV, Poznań 1926, str. 97—351).

Dopóki w pierwotnem chrześcijaństwie panowała wśród wyznawców Chrystusa prawdziwa heroiczna miłość bliźniego, tak długo nie było tam mowy o odpłacaniu się Żydom nienawiścią za nienawiść, lecz raczej ze serc ich płynęła ciągle ku Bogu modlitwa o nawrócenie zatwardziałego narodu żydowskiego. Z upadkiem ducha Chrystusowego wśród chrześcijan znikła również pierwotna miłość do wrogów imienia Jezusowego, a w miejsce dawnej tolerancji budziła się powoli niechęć, a nawet co gorsze, nienawiść relihijna i rasowa do Żydów. Zapewne Kościół jako taki w okresie średniowiecza nie odnosił się z nienawiścią do Żydów i nigdzie urzędowo nie polecał jej swym wiernym, w każdym razie jednak za mało pracował nad usunięciem wrogiego nastroju ludności chrześcijańskiej do żydowskiej, która swem zachowaniem się wobec chrześcijan przyczyniała się ze swej strony do pogłębienia wzajemnej nienawiści. Jeśli Żydzi w swych pismach wyrzuty czynią chrześcijaństwu, że nie miało nad nimi litości zwłaszcza w czasach osławionej inkwizycji hiszpańskiej, to zapominają z jednej strony o okrucieństwach, jakich się sami dopuszcza w pierwszych wiekach nad chrześcijanami, a z drugiej o krzywdach, jakie im wyrządzali niejednokrotnie swą lichwą. Być może, że stosunki chrześcijan do Żydów nie były zawsze i pod każdym względem poprawne i nie odpowiadały zasadzie miłości bliźniego, lecz z tego nie powinni kuć broni przeciw chrześcijaństwu, gdyż sami nie są w tym wypadku bez winy.

W wieku trzynastym zaczyna się w Kościele katolickim pewna praca nad pozyskaniem Żydów dla chrześcijaństwa. W szczególności zajął się tą sprawą zakon Dominikanów. Papież Mikołaj III wydał w r. 1278 bullę „Vineam“, w której zachęcał kler do głoszenia kazań Żydom. W w. 14 św. Wincenty Ferrejusz zdobył w czterech wyprawach misyjnych 70.000 Żydów dla Chrystusa. Zdołał zaś tego niezwykłego dzieła dokonać dzięki modlitwie i płomiennym kazaniom. Papieże z epoki Odrodzenia byli na ogół przychylnie usposobieni względem Żydów, gdyż życzliwością swą mieli nadzieję pozyskać ich dla Chrystusa i Kościoła.

W okresie Reformacji spodziewał się i Luter, że swą przychylnością względem Żydów zjedna ich dla „Ewangelji“. Dłuższe jednak obcowanie z nimi i zapoznanie się z pismami rabinów doprowadzały go wreszcie do następującego oświadczenta: „Nie chcę mieć do czynienia z żadnym Żydem; są oni, jak powiada św. Paweł, oddani gniewowi; im więcej się im pomaga, tem bardziej stają się zatwardziałymi. Dajmy sobie z nimi spokój!“ W r. 1543 napisał Luter dziełko o Żydach i o ich

pracę duszpasterską nad poszczególnemi stanami. t. j. mężczyznami. kobietami. młodzieżą pozaszkolną i przedszkolną. Duszpasterz chcąc urządzić celowo parafję, musi mieć dom katolicki, a więc referat o domu katolickim w parafji. Wiedząc, że nieprzyjaciele Kościoła dużo szkodzą słowem drukowanem, a więc referat o czytelniach parafjalnych.

Dzisiaj wielu ludzi nie przychodzi do kościoła, uciekają od księdza, trzeba więc koniecznie szukać ich na wzór dobrego pasterza, a więc referat o urządzeniu apostolstwa świeckich. Oto z grubsza naszkicowany obraz referatów. Hasło: „sumienna praca w kościele i kancelarji“ już nie wystarcza, trzeba wyjść dzisiaj koniecznie poza zakrystję i poza nią szukać, co zginęło.

Na zakończenie był referat o pracy duszpasterskiej zgranej w obrębie dekanatu i dano obraz. czem mogłyby być, a raczej mają być kongregacje dekanalne.

Aby uniknąć bezplanowej i nieraz bezpłodnej, a długiej dyskusji, postanowiono, że można było zadawać tylko pytania na piśmie do referentów. Po całodziennych referatach wieczorem następowały krótkie odpowiedzi. Dodam jednak. że szkoda. iż wykluczono dyskusję, bo zabrakło żywego kontaktu między słuchaczami a referentami.

Organizacja była sprawna co do przydziału mieszkań dla uczestników. Każdy znalazł odpowiednie mieszkanie albo w pensjonatach, albo w domach prywatnych.

Sala wykładowa duża, widna: każdy miał siedzące miejsce przy stole. na którym mógł pisać.

Terminu referatów trzymano się punktualnie i wielkich odchyleń nie było. Kończono również w oznaczonym czasie.

Gościnni gospodarze starali się jak mogli o uprzyjemnienie chwil poza referetami. A więc oprowadzano chętnych po zamku ongiś cesarskim i dano bezpłatne przedstawienie w sali domu parafjalnego koło katedry. Tematem przedstawienia był „Deszcz róż“ z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nawiasem miły X. Gospodarz wspaniałego domu parafjalnego dodał. że za dwa tygodnie z przedstawień kinowych miał czystego dochodu 7000 złotych.

Na zakończenie dodam. że kurs rozpoczęto w auli seminarjum kleryków. gdzie J. E. X. Prymas gorąco przemówił. a klerycy zaśpiewali „Gaude mater Polonia“. Potem w kaplicy seminarjum odśpiewano hymn „Veni Creator“ i J. E. X. Prymas sam odprawił krótkie nabożeństwo z błogosławieństwem w puszce. Z kaplicy udaliśmy się wszyscy wraz z J. E. do refektarza. gdzie nas podejmowano przekąską. w czasie której klerycy bawili gości śpiewem i muzyką.

Zakończono kurs prócz tradycyjnych podziękowań wspólną modlitwą.

Niechże na tem miejscu wolno mi będzie złożyć jak najszczerszą podziękę J. E. X. Prymasowi za tak szczęśliwą i pożyteczną inicjatywę, a X. Prądzyńskiemu, prezesowi „Unitas'u“ w Poznaniu za tak konsekwentne przeprowadzenie kursu.

Jeszcze jedna myśl ulata ze serca na widok tylu księży zebranych razem z naszej ziemicy. Oby Bóg dał. aby wśród naszego kleru polskiego nietylko nastąpiła skoordynowana praca duszpasterska, ale aby pod wodzą naszych Arcypasterzy wytworzyła się jedna zgrana armja duchowieństwa. jedna ziem naszych „Unitas“ kapłańska!

Uczestnik.

---

kłamstwach. Radzi w niem burzyć ich synagogi, palić ich książki talmudyczne. Pragnie, by zakazano im lichwy a dano im do ręki cepy, siekiery, łopaty, taczki i t. p. W innem dziełku, pisanem w następnych latach, wykazywał znów Luter, czem jest żyd i przestrzegał chrześcijan przed nimi jak przed szatanem; serce bowiem żydowskie jest „stocksteinteufelhart“ i nic nie może go wzruszyć. Choćby nawet przyszedł do nich Mojżesz ze wszystkimi prorokami i czynili cuda w ich oczach, aby zmienić ich twardy umysł, na nicby się nie zdało.

Negatywny stosunek protestantyzmu do idei nawracania Żydów na chrześcijaństwo trwał pod wpływem smutnych doświadczeń Lutra aż do wieku 19. Od tego czasu jednak datuje się silny ruch misyjny zdążający do pozyskiwania Żydów do kościołów protestanckich. I tak anglikanie mają od r. 1809 w Londynie instytut misyjny, specjalnie przeznaczony do nawracania Żydów. Ma on misje w Abisynji, w Egipcie, w Palestynie, w Szwecji, w Niemczech, w Polsce i w Rumunji. Presbiterjanie szkoccy mają równiej swój instytut misyjny dla Żydów od r. 1838; od r. 1840 istnieje osobna gałąź tegoż instytutu na Węgrzech. W ostatnich dziesięciu latach nawrócili na chrześcijaństwo w samym Budapeszcie około 2500 Żydów. W Niemczech i Szwajcarji istnieje od r. 1856 towarzystwo zwane „Amici Israel“, które zmierza również do nawracania Żydów na chrześcijaństwo. Przyjaciele Izraela mają swe misje w Polsce, w Rumunji i w Rosji. W Holandji od r. 1861 istnieje misja wewnętrzna do nawracania Żydów. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej założyli luteranie w ostatnich czasach „Zion Society for Israel“. Towarzystwo to wydaje od r. 1917 w celach propagandy osobny kwartalnik p. t. „The Hebrew Christian Alliance“. Urządza ono swe misje w Kanadzie, w Palestynie, w Austrji, w Polsce i Rosji.

Z jakim skutkiem pracują wszystkie te wspomniane wyżej towarzystwa protestanckie, tego nie mogłem stwierdzić dla braku odpowiednich danych statystycznych; to jednak, choć z przykrością, przyznać muszę, że, jak zobaczymy poniżej, dotychczasowe prace katolików na tem polu z powodu małego zainteresowania się sprawą misyjną wśród Żydów są znacznie skromniejsze i dla szerszego ogółu mniej widoczne. Jest jednak uzasadniona nadzieja, że i pod tym względem nastąpi wnet zmiana na lepsze. Zanim wszakże przystąpię do skreślenia historji coraz więcej wzmagającego się ruchu misyjnego wśród katolików na korzyść Żydów, który rozpoczął się dopiero w ostatnich latach, w szczególności w Holandji, w Anglji i w Ameryce Północnej, pragnę najpierw, nawiązując do przerwanej nici mego opowiadania, streścić działalność Kościoła katolickiego od czasów reformacji aż do wieku 19 włącznie. W 16 wieku najwięcej pracował nad nawróceniem Żydów św. Ignacy Lojola. Jego staraniem powstały domy dla neofitów i katechumenów żydowskich.

Niedziela Misyjna Tow. Rozkrzewienia Wiary.

Stosownie do życzenia Władz Rzymskich ma się odbywać corocznie Niedziela Misyjna (w Polsce w ostatnią niedzielę września) dla propagandy Towarzystwa Rozkrzewienia Wiary.

Jaki udział wzięła Polska w tej uroczystości? Nie wątpimy bowiem, że także wystąpiła z Niedzielą, gdyż i my posiadamy u siebie trzy Towarzystwa Misyjne Papieskie, a więc T. R. W., dalej Stowarzyszenie św. Dziecięctwa i Dzieło św. Piotra Apostoła.[1] Wszystkie te towarzystwa szerzą propagandę z pomocą modlitwy i jałmużn i przez swe pisma: w Polsce: „Misje Katolickie". Kraków, Kopernika 26 (9 zł.) i „Pobudka Misyjna". Pniewy, pow. Szamotulski Wkp. (na archid. gnieźń.-pozn.) są organami T. R. W., pragną rozszerzyć ideę misyjną w kraju, aby pomóc zapotrzebowaniom Propagandy dla misyj. Podług Freitaga „Katholische Missionskunde im Grundriss". (Münster 1926, str. 32) wydaje się na misje katolickie i na kształcenie misjonarzy, rocznie 200 miljonów mk., z tego Towarzystwa Misyjne Papieskie zbierają około 45 milj., inne Towarzystwa misyjne 15 milj., a resztę Kongregacje misyjne. Ile w tem ma udziału Polska, niewiadomo nam: faktem jest tylko, że zbiera nie tyle, ileby wypadło na kraj z $^1/_{11}$ ogólnej ludności katolickiej. I nie jest to wina naszego ubóstwa, ale wina naszej bezczynności, bo za mało z siebie wydajemy, czy materjalnie, czy umysłowo lub moralnie.

Po inne informacje co do gospodarki finansowej misyjnej odsyłamy do dzieła Arensa „Handbuch der Katholischen Missionen". (Herder).

Ważną, może najważniejszą rolę w zbieraniu składek na misje odgrywa T. R. W.[1]). Wiemy dotąd mało o tem Towarzystwie w Polsce, którego centrala znajduje się w Płocku (Kurja biskupia, reprezentacyjna) i w Krakowie, Kopernika 26 (czynna). Nieraz pytano nas o historję tego Towarzystwa w Polsce, o materjały na wykłady o niem. Z czasem Kraków pewnie pomyśli o wszystkiem. Na razie zajmuje nas głównie najnowsze rozporządzenie Rzymu święcenia „Niedzieli Misyjnej" dla T. R. W.

Jak to uczynić? Może być, że Kraków ma już gotowe materjały, programy, które rozsyła. Zresztą urządzenie uroczystości tej nie jest rzeczą zbyt trudną, jak sobie to wystawiamy. Trzeba tylko uznać ważność rozporządzenia i wykonać je w duchu apostolskim. Mnogość innych spraw tejże pewnie nie przeszkodzi, bo w tej dziedzinie jedna drugą pcha i popiera, a nawet rozwija. Czytamy nieraz, że X. X. proboszczowie przypisują zarządzonej u siebie składce na misje szczególne błogosławieństwo dla własnej parafji, konstatując rozbudzenie ducha katolickiego, a nawet przyrost dochodowy.

Żałować należy, że tak mało drukuje się kazań misyjnych. Przyczyna pewnie jest ta, że nasi autorowie specjaliści obarczeni są pracą i dlatego zbyt rzadko się odzywają. A jednak wiemy z doświadczenia, że ruch misyjny ostatnich lat rozwinął się u nas dzięki „pisaniom" misyjnym, mniej lub więcej udolnym (przyznajemy słuszność uwagom zawartym w Rocznikach św. Dziecięctwa Nr. 9.). Pragniemy, by wywołały

[1]) Kraków, Kopernika 26; Kraków, Św. Filipa 19; Kraków, Batorego 6.

[1]) Obszerniejsze informacje o T. R. W. zawiera broszura, wyd. przez Jezuitów 1926. Kraków.

Na rozkaz Piusa V aż do Piusa IX musieli Żydzi słuchać gromadnie kazań wygłaszanych do nich na placach rzymskich. Nie do mnie należy sąd wydawać o tem, czy tego rodzaju przepis odpowiadał celowi. Mam wrażenie, że niewielkie musiały być owoce ze słuchania słowa Bożego pod przymusem policyjnym, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że niejeden Żyd mógł przy takiej sposobności zapoznać się bliżej z Ewangelją i nauką katolicką, poznać swe błędy i uznać Chrystusa za Mesjasza.

Jeśli chodzi o Polskę, która od czasów Kazimierza Wielkiego posiadała zawsze znaczną ilość Żydów, to należy podnieść na tem miejscu z uznaniem, że zajmowano się tu dość skutecznie nawracaniem Żydów na chrześcijaństwo. Największy ruch misyjny w kierunku pozyskiwania Żydów dla wiary katolickiej istniał w wieku 18 na Litwie. Szczególniej wsławił się w tym względzie X. Stefan Turczynowicz, który ochrzcił około 500 Żydów. Jest on znany i z tego, że założył w roku 1737 kongregację Sióstr Życia Marji, które miały za zadanie zajmować się nawracaniem Żydów na katolicyzm. Oprócz głównego domu w Wilnie miały w innych miastach kilkanaście klasztorów. W ciągu swego niespełna stuletniego istnienia zanotowały około 2000 nawróceń (por. Misje katolickie 1927, 431 n.).

W wieku 19 rozpoczął się na Zachodzie, w szczególności we Francji, większy ruch misyjny wśród katolików, którego celem było pozyskiwanie szlachetniejszych dusz żydowskich dla katolicyzmu. Najwybitniejszymi propagatorami tej akcji byli Żydzi: Teodor i Alfons Ratisbonne, Hermann Cohen, Pio Mortara i O. Liebermann, a wreszcie dwaj bliźniacy Józef i Augustyn Lemann. Wszyscy ci nawróceni Żydzi a następnie kapłani katoliccy oddali się całą duszą sprawie nawracania swych ziomków, poświęcili w tym celu swoje życie i majątek, aby tylko zgubione owieczki z pośród Izraela sprowadzić do owczarni Chrystusowej.

Kiedy w lecie 1842 r. X. Teodor Ratisbonne przybył do Pzymu, aby u Ojca chrześcijaństwa, podówczas panującego Grzegorza XVI, uzyskać potrzebne władze do nawracania Żydów, doznał na posłuchaniu u papieża bardzo łaskawego przyjęcia. W czasie audjencji wstał, jak czytamy w żywocie Ratisbonne'a, poważny zwierzchnik Kościoła i włożył uroczyście swe ręce na głowę potomka Lewi'ego, wzruszony modlił się długo nad nim, jakby chciał tym sposobem udzielić mu pełni łask potrzebnych mu do jego apostolskiego urzędu. W r. 1851 był X. Teodor Ratisbonne na posłuchaniu u Piusa IX, który ze swej strony nie szczędził mu zachęt do rozpoczętej pracy nad nawróceniem Żydów. Staraniem X. T. R. powstaje w r. 1945 kongregacja Matki Boskiej Syjonu, której głównem zadaniem jest modlitwa o nawrócenie Żydów.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

lepsze artykuły misyjne, spodziewamy się ich, bo potrzeba ich na każdym kroku. A najprzód: Kazania misyjne, kurs (ogólny) misjologji, artykuły zasadnicze o sprawie misyjnej. To, co się ukazuje, jest niewystarczające, bo wiemy, że mamy jeszcze ludzi, nawet wśród duchowieństwa, dla których dziedzina misyjna jest terra incognita. Nie wiemy nic o tem, aby z okazji Zjazdu Misyjnego w Poznaniu przygotowano akcję poważnemi publikacjami w dziennikach polskich, mimo istniejącej osobnej sekcji prasowej w Komitecie. Inteligencja, o której pozyskanie dla misyj chodziło przy tej sposobności, została za mało zainteresowaną. Manifestacja tego braku nie wynagrodziła.

Po tematy na Niedzielę Misyjną, o ile nie wysnujemy ich z własnych przekonań i gorącości serca, można łatwo sięgnąć, poza źródłami polskiemi, do wydawnictw: Xaverius-Verlag, Missioni Cattoliche, a najlepiej do jakiej centrali rzymskiej, bo najbliższej źródła. Mieliśmy sposobność przekonać się, że zapytania nasze takie przyjęto w Rzymie z radością, — owszem, spodziewano się ich nawet. Istnieje w Rzymie informacyjne biuro prasowe misyjne: „Fides" (niestety bliższego adresu nie udało nam się dotąd wydostać).

Czas by był, byśmy zorganizowali stały dział misyjny, propagandowo-informacyjny w naszych dziennikach katolickich. Akademickie Koła Misyjne mogłyby w tem pomóc, — tak się dzieje w innych krajach — wraz z profesorami, specjalistami różnych gałęzi misjologji, czy nauki świeckiej, mającej związek z misjami, jak medycyna, etnologja na misjach.

Piszemy o tem z powodu Niedzieli Misyjnej, bo uroczystość ta powinna pociągnąć nietylko szerokie masy ludu, ale zapalić także koła ludzi wykształconych, by spotęgować siłę ich wiary i pobudzić do miłosierdzia dla drugich...

Wypadnie zapowiedzieć Niedzielę przynajmniej tydzień naprzód [1]) z kazalnicy, w pismach i na zebraniach. Rano i wieczorem niech będą kazania i nauki misyjne. Stosownie do życzenia Rzymu, nie powinno być parafji bez tego Towarzystwa ani katolika, któryby nie należał do T. R. W. Na niską składkę 20 gr. miesięcznie każdy zdobyć się może i zdobędzie z pewnością, jeśli tylko zapadnie w dusze ziarneczko silnego przekonania, że trzeba, z najwyższych z najświętszych pobudek trzeba [2]). Nawet lepiej wobec tego nie poruszać głosów opornych, bo w takim nastroju oraz ujęciu sprawy wszelkie sprzeciwy odpadną same zapałem, uzasadnionym nauką i czerpaniem sił z Krynicy Łask, jaką jest Najśw. Sakrament, pewnie najlepiej zbudujemy przyszłość misyjną Polski. „Semez l'Eucharistie et vous récolterez l'heroisme" — (siejmy Eucharystję, a zbierzemy bohaterstwo). Słowa te francuskiego kaznodziei najlepiej odpowiadają duchowi, jaki powinien ożywiać pracę misyjną. To też wystawiamy sobie, że Niedziela Misyjna ma być dniem modlitwy za misje, jeśli można, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z Komunją św. generalną, zbiorową, za misje, celem wyproszenia przy tej okazji, tysięcy łask chrztu dla pogan, oraz powołań misyjnych. Rządy państw ogłaszają od czasu do czasu dzień poboru do wojska. Niechże Niedziela Misyjna na całej ziemi będzie dniem wezwania do armji misyjnej, na nowoczesny podbój świata, podbój pokojowy, dla Chrystusa-Króla. Nasze domy misyjne zajmują się formacją bez armji. Przy kościele, na sali, dobrze będzie mieć możność zapisania się do T. R. W. i otrzymania za jałmużną organów towarzystwa lub zaabonowania tychże. Wieczorem przedstawienie misyjne dla dorosłych, a popołudniu dla dzieci, z wykładem misyjnym, najlepiej z ust misjonarza, obeznanego z pracami misyjnemi na froncie. Dobrzeby też było wciągnąć do pomocy Towarzystwa Młodzieży Misyjnej. Akademicy z Kół Misyjnych mogliby przydać się jako prelegenci. Niechby popróbowali sił według wskazówek proboszcza parafji. O obrazy świetlne misyjne chyba dziś nie trudno: prawie każdy z domów misyjnych je posiada, albo też dostarczy mowcy lub materjałów na wieczornicę.

Przypomnijmy więc tylko centralę T. R. W. w Krakowie, Stowarzyszenie Św. Dziecięctwa, wydawnictwa Salezjańskie — Warszawa, Lipowa 14, (hymny i znaczki Misyjne), dalej Werbistów — górna grupa pod Grudziądzem, Oblatów — Krobia, Wkp., Sodalicję Klawerjańską — Kraków, Św. Marka 25, itd.

Zaznaczamy jednak, że Niedziela Misyjna, mimo udziału domów misyjnych, powinna zachować swój naznaczony charakter, tj. święta T. R. W. Ma więc podać historję Dzieła, zyskać mu członków, abonentów i objąć całe społeczeństwo, celem noszenia zasadniczych idei misyjnych i wiadomości o podstawowej pracy dla nich. Znając ducha apostolskiego naszych gorliwych placówek misyjnych, jakiemi są domy misyjne, nie wątpimy wcale, że przyczynią się chętnie do uświetnienia tak właśnie zrozumianej Niedzieli Misyjnej T. R. W.

Wraz z rozwojem Dzieł Misyjnych Papieskich rozkwitnie nam ogólne zainteresowanie dla misyj, pragnie tego centrala rzymska, która zna potrzeby misyjne, i pragniemy sami żywego udziału w jednem z zadań kraju katolickiego, jakim jesteśmy.

Czy Niedziela Misyjna się uda? z pewnością. Chodzi tylko — o trochę pracy. Św. Joanna d'Arc posyłała swe wojsko w bój słowy: „Niech walczą rycerze, a Bóg da zwycięstwo". *K. B.*

[1]) Wiadomość o Niedzieli czerpiemy z Catholic Missions nr. 9. Czytamy tam, że odbędzie się na całym świecie katolickim 23 października. Ale w „Polaku-Katoliku" nr. 206 ogłoszono: „Stosownie do reskryptu św. Kongregacji Obrz. z 14 IV 1926 Warsz. Władza Archid. według uchwały Konferencji XX. Biskupów poleca na przyszłość XX. Proboszczom i Rektorom, żeby:

1) ostatnia niedziela września była dniem modlitw na rzecz misyj katolickich i propagandy misyjnej;

2) w niedzielę tę we wszystkich mszach św. dołączona była jako oratio imperata pro re gravi modlitwa pro propagatione fidei;

3) aby kazania tej niedzieli miały charakter misyjny ze specjalnem uwzględnieniem Dzieła Rozkrzewienia Wiary i zachęceniem wiernych do zapisywania się do niego; niekoniecznie wszakże dążyć, by kazanie było wyłącznie o misjach.

Wszyscy przystępujący w dniu tym do Komunji św. i modlący się o nawrócenie pogan, mogą dostąpić odpustu zupełnego, — który może być ofiarowany za zmarłych.

[2]) Obowiązuje codz. odmówienie: 1 Ojcze nasz 1 Zdrowaś „Św. Franciszku Ksawery módl się za nami!"

3. Moi drodzy, przypomnieliśmy sobie, poco Syn Boży przyszedł na świat i w jakich warunkach, a dlaczegośmy to uczynili? Oto w tym celu, by serca nasze rozpalić miłością i wdzięcznością dla tego Jezusa, który „porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany dzielić z nim trudy i znoje“.

On, Pan wszechświata, staje się dzieciątkiem małem, on, Król nad króle, w nędznej stajence się rodzi, a to wszystko z miłości dla nas. Jakaż przeto miłość i wdzięczność obudzić się winna w sercach naszych dla Niego!

Gdy przypominamy sobie to Boże Narodzenie, gdy widzimy tych pastuszków, garnących się do stóp Bożej Dzieciny, mimowoli budzi się zazdrość w sercach naszych: czemuśmy my wtedy nie żyli, czemu nam nie danem było klęczeć u żłóbka i całować Boże stopy? Bracia, nie zazdrośćmy pasterzom, my tego Jezusa mamy też wśród siebie, mamy Go tu w ołtarzu, możemy w każdej chwili upaść do Jego stóp świętych, co więcej, możemy Go przyjąć do dusz naszych. Nie zazdrośćmy pasterzom, lecz powtarzajmy z wiarą:

„I my czekamy na Ciebie Pana,
a skoro przyjdziesz na głos kapłana,
padniemy na twarz przed Tobą,
wierząc, żeś jest pod osobą
chleba i wina“. Amen.

Na uroczystość św. Szczepana.

Pan Jezus przyszedł na świat, aby dać nam przykład, być nam wzorem, który naśladować należy. Najdoskonalszymi zaś naśladowcami Chrystusa są męczennicy, bo oni na wzór Zbawiciela życie swe Bogu w ofierze złożyli, woleli wszystkiego się raczej pozbyć, wszystko przecierpieć, a wiary w Chrystusa się nie zaprzeć. Z tego też względu męczenników tak bardzo Kościół czci, a pamiątkę pierwszego męczennika, św. Szczepana, obchodzi Kościół katolicki zaraz po święcie Narodzenia Pańskiego.

i w czasie samych świąt. Przeczytajmy sobie te rozdziały z biblji, które mówią o narodzeniu Pańskiem i rozważmy je dobrze. Gdy będziemy w czasie świąt śpiewali te przepiękne kolędy, przejmijmy się ich treścią, niech nietylko na ustach naszych brzmią słowa, lecz niech i w sercach naszych budzą się uczucia miłości i wdzięczności dla Bożego Dzieciątka.

Oto, moi drodzy, garść myśli, które poddaję waszej rozwadze. Wprowadźcie je w czyn, a wtedy nadchodząca uroczystość wyda stokrotne plony dla dusz waszych, Boże Dzieciątko zsypie obfite łaski ku dobru waszemu doczesnemu i ku szczęśliwości waszej wiecznej. Amen.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia.[1])

„Jako lilja między cierniem, tak wybrana moja między córkami Ewy. Wszystka jest piękna i niemasz w niej zmazy“ (Pieśń 4, 7).

I.

1. Jeżeli zastanawiamy się nad naturą człowieka, gdy badamy jego duszę i jego życie, to dochodzimy do przekonania, że jest on dziwną istotą: mieszaniną dobrego i złego: jest w nim jakiś pierwiastek szlachetny, są w nim porywy wzniosłe, każące mu tęsknić za tem, co wielkie, jasne i boskie, ale są też w nim i złe skłonności, są braki i cienie, jest coś, co odrywa go od nieba a wiąże z ziemią. Rozum wskazuje mu nieraz drogę ku wyżynom, a wola trzyma go przy ziemi. Widzi — jak powiada jeden starożytny mędrzec — co lepsze, a idzie za gorszem. Chwali — mówi Apostoł — dobre, ale go nie czyni, brzydzi się złem, a przecież idzie za niem.

Cóż za przyczyna tego? Widocznie coś w tej naturze ludzkiej jest w nieporządku, nastąpiło tam jakieś zamieszanie, stała się jakaś katastrofa. Jeżeli ptak latać nie może, to znak, że ma podcięte lub okaleczałe skrzydła: podobnież,

[1]) Przeróbka kazania nieznanego autora, umieszczonego w „Kazaniach i naukach“ przez XX. Isakowicza i Dąbrowskiego, Lwów 1878. Serja II.

gdy człowiek nie czyni tego, co mu rozum i sumienie każą, znak to pewny zepsutej natury. Rozum przecież powinien być panem, on powinien rządzić ciałem i namiętnościami jak czeladzią swoją. Gdy jest inaczej, gdy niejednokrotnie sługa, t. j. ciało rządzi, a czeladź pana swego wodzi, gdzie chce, to musimy stwierdzić, że coś się w gospodarstwie naszem zepsuło.

Czy zawsze, od samego początku istnienia rodzaju ludzkiego tak było? Nie. Bóg stworzył człowieka dobrym, wszystkie władze duchowe były w nim harmonijnie ułożone, nie było w jego duszy żadnego rozdwojenia: rozum widział wyraźnie, co dobre, a wola chętnie za tem, co rozum jej wskazał, dążyła. Dopiero grzech pierwszych rodziców ten porządek zburzył, on wprowadził zamieszanie do duszy ludzkiej. Nie Bóg zatem, ale pierwsi nasi rodzice są winni, że w człowieku panuje ten nieład, oni, przez szatana zwiedzeni, sobie i nam grzechem zaszkodzili. Oni nieposłuszeństwem zepsuli naturę ludzką, a my w spadku po nich taką zepsutą naturę bierzemy: tak, jak z kwaśnego szczepu kwaśne jabłka się rodzą, jak dzieci rodziców chorych na ciele, chore na świat przychodzą, tak też i my po chorych duchowo pierwszych naszych rodzicach otrzymaliśmy wszyscy chorą, skażoną naturę. „W nieprawościach jestem poczęty — powiada psalmista Pański — i w grzechach poczęła mię matka moja“ (Ps. 50). Jedna tylko Najśw. Marja Panna od tej ogólnej spuścizny grzechowej jest wolną, o jednej niej tylko powiedzieć można: „Jako lilja między cierniem, tak wybrana moja między córkami Ewy. Wszystka jest piękna i niemasz w niej zmazy“.

2. A dlaczegoż ona jest tym szczęśliwym wyjątkiem, skąd ten jej przywilej, ta osobliwa łaska? Oto Bóg w dobroci swej postanowił człowieka ratować, postanowił Syna swego na ziemię zesłać, by ład w duszy ludzkiej zaprowadził, a na Matkę tego Syna Najśw. Pannę Marję obrał. Jeżeli Ją zatem Bóg do tak wielkiej godności powołał, musiał Ją też szczególniejszemi, osobliwszemi łaskami obdarzyć. Arka przymierza, jaką posiadali żydzi w swej świątyni, była cała czystą, wewnątrz i zewnątrz złotą blachą obita, bo w niej przechowywano tablice z dziesięciorgiem

nioła Gabrjela. Marja była dziewicą, a poczęła Syna Bożego za sprawą Ducha Św.

Św. Józef i Najśw. Marja Panna mieszkali w miasteczku Nazarecie i zdawało się, że tam Zbawiciel się narodzi. Prorocy jednak już dawno przepowiedzieli, iż zaszczytu tego dostąpi nie Nazaret, ale miasteczko Betlejem, leżące o trzy dni drogi od Nazaretu. Rzeczywiście tak się stało.

W tym czasie, gdy żyła Najśw. Panna Marja i św. Józef, panował w Rzymie cesarz August, którego prawie cały świat słuchać musiał, słuchał go też i król żydowski Herod. Temu cesarzowi przyszła ochota dowiedzieć się, ilu ma poddanych w swojem państwie, dlatego kazał spisać wszystkich ludzi. W ziemi żydowskiej ten spis miał się tak odbyć, że każdy obywatel musiał iść tam się zapisać, skąd jego ród pochodził. Marja i Józef musieli iść do Betlejem, bo ród króla Dawida, z którego pochodzili, wywodził się z miasteczka Betlejem.

Posłuszni rozkazowi królewskiemu udali się do Betlejem, a zapisawszy się w księgi, chcieli gdzieś przenocować, ale nikt ich przyjąć nie chciał, bo napływ obcych był wielki, w dodatku byli ubogimi: wzgardzono nimi wszędzie. Wtedy udali się za miasto i skryli w grocie, do której pasterze zapędzali swe trzody. Tam Marja porodziła Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie.

Tejże nocy czuwali w pobliżu pasterze przy trzodach swoich. A oto Anioł Pański stanął obok nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlękli się bojaźnią wielką. A rzekł im Anioł: „Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: oto narodził się dziś wam Zbawiciel, Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam daję znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie“. A było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Gdy odeszli aniołowie do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: „Pójdźmy do Betlejem, a oglądajmy to, co nam Pan objawił“. Udali się tam spiesznie i znaleźli Marję i Józefa i niemowlątko, położone w żłobie.

zawsze winy odpuścić, trzeba tylko było jakiegoś zadośćuczynienia. jakiejś pokuty. Człowiek nie był zdolny do odpokutowania. do należytego zadośćuczynienia. dlatego Syn Boży przyjmuje karę na siebie, podejmując się Bogu za ludzki grzech wynagrodzić, odpokutować. Pokutuje się zaś przez cierpienie, cierpieć więc trzeba było za ludzi: Bóg jednak cierpieć nie może. więc musiał najpierw przyjąć na siebie naturę ludzką. stać się człowiekiem. by jako człowiek pokutę Ojcu niebieskiemu czynić. I to już w raju Bóg obiecuje, przepowiada, iż przyjdzie Odkupiciel. co szatana pokona i wyrwie z mocy jego dusze ludzkie.

Nie wnet jednak Zbawiciel przyszedł, — kilka tysięcy lat minęło, zanim się narodził. Tak długo ludzie musieli czekać, jużto dlatego, że nie poprzestali na grzechu pierworodnym. ale grzeszyli dalej, już też dlatego. by poznali. do czego ich grzech przywiódł. by zapragnęli Zbawiciela i zatęsknili za Nim.

Przez grzech pierworodny popadli oni w prawdziwą nędzę. Rozum ich stał się słabszy, wola skłonną do złego. dlatego brnęli z błędu w błąd, z grzechu w grzech, — nie wiedzieli nawet, co dobre, a co złe. nie umieli żyć.

Wtedy pojęli oni dokładnie. iż potrzebna im jakaś pomoc od Boga i nawet pogański mędrzec głosił. że chyba Bóg sam przyjdzie i nauczy ich dobrego życia. bo inaczej sami z tej nędzy się nie wydobędą.

Otóż Syn Boży miał przyjść poto. by po pierwsze. odpokutował za ludzkie winy, po drugie. by słowem i przykładem własnym nauczył ludzi życia doskonałego.

2. Po kilku tysiącach lat oczekiwania narodził się w ziemi żydowskiej obiecany Zbawca. Dlatego narodził się między żydami, gdyż tylko żydzi wierzyli w prawdziwego Boga i oni jedni naprawdę oczekiwali Mesjasza. A narodził się w rodzinie króla Dawida. Ród ten. niegdyś potężny i bogaty, zubożał z czasem. lecz pobożności i miłości Bożej nie wyzbył się. Najpobożniejszą zaś w tej rodzinie była dziewica Marja. poślubiona Józefowi. cieśli, pochodzącemu także z rodu króla Dawida. Ją wybrał Bóg na Matkę Syna swego i zwiastował Jej to przez Archa-

Bożego przykazania: o ileż więcej Najśw. Panna czystą i piękną na duszy i ciele być winna, jeżeli w żywocie swoim Boga samego nosić miała?

Już w raju Bóg to ludziom przepowiedział, mówiąc do szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między potomstwem twojem a potomstwem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na jej piętę“. Najśw. Panna miała pokonać szatana, zetrzeć głowę węża, a on miał darmo starać się zaszkodzić jej, miał bezskutecznie czyhać na Jej piętę. To znaczy, że Marja miała być zawsze nieprzyjaciółką szatana, nigdy nad Nią moc piekielna nie mogła mieć władzy, a więc nie mogła być zmazana grzechem pierworodnym. bo przez ten czas miałby szatan nad Jej duszą przewagę. a to się o Matce Syna Bożego nawet pomyśleć nie da. Musiał Ją Bóg, wybierając na Matkę Syna swego, wyróżnić ponad wszystkie inne niewiasty, musiał uczynić, by jako lilja między cierniem, tak Ona wyróżniała się między córkami Ewy, by była wszystka piękna i nie było w niej żadnej zmazy.

3. Ale nietylko w chwili poczęcia nie było w Niej żadnej zmazy. lecz także całe życie Najśw. Marji Panny było święte i niepokalane. Marja przez wszystkie lata swego żywota ziemskiego niezmazała się żadną winą, żadnym, nawet najmniejszym. brudem grzechowym. Jak była pełną łaski w chwili poczęcia, tak pełną łaski pozostała przez całe życie swe i pełną łaski zeszła z tego świata. Bóg zawsze i w całej pełni był z Nią.

Już od najrańszej młodości zadziwiała wszystkich swą niewinnością; Jej serce było zwierciadłem czystości, którego ani tchnienie grzesznej pożądliwości nie przyćmiło. Jej dusza i całe zewnętrzne obejście były wzorem pobożności, pokory i poddania się woli Bożej. Żyła w ukryciu i poniżeniu. pilnowała ogniska domowego, służyła Bogu i ludziom, cieszyła się pokojem i wesołością duszy a łaską Boga. Chociaż liczne troski i udręczenia przez cały żywot Ją trapiły, Ona wszystko znosiła spokojnie, o czystość jeno swej duszy dbając. Nietylko więc do Niepokalanego Poczęcia, ale do całego życia Marji śmiało przystosować można słowa Pisma św: „Jako lilja między cierniem. tak

wybrana moja między córkami Ewy. Wszystka jest piękna i niemasz w niej zmazy".

II.

Rozważyliśmy świętość i czystość Marji. a teraz zastanówmy się nad tem. jakie z tego rozważania powinny się dziś w duszach naszych uczucia obudzić.

1. Powinniśmy przedewszystkiem cieszyć się i chwalić Boga za to. co Marji dobrego uczynił. Przykład tego dała nam sama Najśw. Panna. gdy po poczęciu Syna Bożego podziękowała Bogu za swe wywyższenie temi słowy: „Wielbij duszo moja Pana. iż wejrzał na niskość służebnicy swojej. Albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy. który możny jest i święte imię jego". (Łuk. 1. 46). I my dziękujmy Bogu. że Matkę naszą tak wywyższył. tak uświęcił.

A ponieważ Marja z łaskami. jakie od Boga otrzymała. współpracowała zawsze. ponieważ umiała przez całe życie duszę swą niepokalaną zachować. cześć z naszej strony i podziw należy się dla Przeczystej Panny. Chwalmy Ją i wysławiajmy słowami Pisma św.: „Tyś jest sławą Jerozolimy. Tyś wesele izraelskie. Tyś ozdobą ludu naszego. Iżeś czystość umiłowała. przeto i ręka Pańska posiliła cię. bądź tedy błogosławioną na wieki" (Judyt).

2. Cześć jednak. w słowach tylko wyrażona. nie wystarcza. Modlitwy same. to ciało bez duszy. drzewo bez owoców, łupina bez ziarna. Chcesz Marję uczcić, chcesz się Marji podobać — pisze św. Bernard — staraj się do tego wzoru i zwierciadła sprawiedliwości zbliżyć. naśladuj Ją. Naśladowanie Marji — powiada św. Augustyn — jest duszą i koroną nabożeństwa.

Naśladować Ją w Niepokalanem Poczęciu. to rzecz niemożliwa: nam Bóg tej łaski odmówił. myśmy w grzechu na świat przyszli. Wodą chrztu św. został jednak grzech z naszej duszy zmyty i dusza przez łaskę poświęcającą stała się do duszy Marji Niepokalanie Poczętej podobną. Otóż w tem naśladujmy Najśw. Pannę. by tę piękność. na chrzcie nam daną. na zawsze zachować, pracujmy nad tem, by się przez czyste życie do Marji upodobnić.

3. Co zaś robić, aby duszę swą zawsze jasną i bogatą w łaskę Bożą zachować, tego nas uczą wizerunki Marji Niepokalanie Poczętej. Na tych wizerunkach Marja depce nogą świat i węża. Oto nauka dla nas: powinniśmy gardzić tem, co ziemskie. co mami i łudzi i zwyciężać pokusy, które nas zewsząd otaczają.

Wiem ja. że o własnych tylko siłach trudno nam Marję naśladować. więc prośmy Ją o pomoc. o wstawienie się za nami. pamiętając na słowa Pisma św.. które Kościół do Marji stosuje: „Nie opuszczaj jej, a będzie cię strzegła, miłuj ją. a zachowa cię. Da na głowę twoją pomnożenie chwały i koroną ozdobną nakryje cię". Amen.

Na Boże Narodzenie.

„Bóg porzucił szczęście swoje,
wszedł między lud ukochany
dzielić z nim trudy i znoje".
(Słowa kolędy).

Najmilszem zapewne. najbardziej za serce chwytającem świętem. jest uroczystość Bożego Narodzenia. I nic w tem dziwnego. bo święto to przypomina nam. jak bardzo Bóg nas ukochał. i że dla dobra naszego zesłał na ziemię Syna swego jednorodzonego: święto to przypomina nam. jak nas ten Syn miłuje. gdy z miłości dla nas „porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany dzielić z nim trudy i znoje".

Aby należycie zrozumieć tę głębię miłości Bożej i pojąć, jak wielce my ze swej strony Bogu wdzięczni być powinniśmy. zastanówmy się w dzisiejszem kazaniu nad tem: poco i w jakich okolicznościach Jezus Chrystus przyszedł na świat, by obudzić w sercach naszych miłość i wdzięczność dla Bożej Dzieciny.

1. Gdy Adam i Ewa zgrzeszyli w raju. zasłużyli sobie na karę, na to. by Bóg ich samych i ich potomstwo odepchnął od siebie. Ale Bóg jest miłosierny. On chce ludziom

Z nowszej belletrystyki hiszpańskiej.

V. Blasco Ibanez: „W cieniu katedry“ — Ten sam: „Wrogowie kobiety“. — „Ziemia zdobywców“.

Pisarz ten, niewątpliwie bardzo utalentowany, ale niewierzący i podkopujący wiarę i moralność, wychwalany jest obecnie ponad zasługę przez różnych recenzentów i dzieła jego pojawiają się w przekładach na inne języki.[1]) Sądzę zatem, że i w naszej „Gazecie“ należało zamieścić krótką przynajmniej ocenę tych utworów — dla przestrogi czytelników wierzących, a zwłaszcza ocenę przewrotnej tendencji pierwszego.

Bohaterem tego sui generis romansu jest młody rewolucjonista „towarzysz“ Gabrjel Luna, który wychowywał się „w cieniu“ słynnej katedry toledańskiej, jako potomek rodziny pobożnej jednego z jej służących, ale potem stracił zupełnie wiarę i pracował jako korektor i agitator wśród robotników barcelońskich, a wtrącony do więzienia dlatego, że go posądzono niesłusznie o udział w zamachu anarchistycznym (jest on bowiem tylko „teoretykiem“, sprzeciwia się zaś wprowadzeniu w czyn swoich poglądów), doznaje tam przez dwa lata strasznych katuszy. Odzyskawszy wreszcie wolność, nie może on nigdzie w Hiszpanji znaleźć spokojnego kąta, bo wszędzie czyha na niego policja jako na osobnika niebezpiecznego dla społeczeństwa. Ucieka więc zagranicę. W Paryżu zapoznaje się z literaturą współczesną, z dziełami sceptyków i materjalistów i przejmuje się doktrynami wrogów Kościoła i nauki katolickiej.

Po długiej tułaczce zagranicą wraca wreszcie Gabrjel schorzały i zgorzkniały do Toledo, żeby tam znaleźć zaciszne schronienie przy katedrze u swojej rodziny i postanawia tam ukryć się przed okiem policji i zaprzestać wszelkiego rozszerzania w dalszym ciągu swoich zapatrywań. Wkrótce jednak odzywa się w nim znowu żyłka agitatorska i człowiek ten zaczyna głosić hasła komunistyczne w gronie prostaczków, należących do licznej służby katedralnej, uświadamia ich o „krzywdzie“, której doznają od społeczeństwa, a zwłaszcza od Kościoła, który tak nędznie ich żywi, choć tak ogromne posiada bogactwa w swej katedrze! Nieprzewidziany zaś przez niego skutek tej propagandy jest taki, że trzech najgorszych ze służby przychodzi w nocy do katedry, w której czuwa Gabrjel, żeby obedrzeć statuę Matki Boskiej ze zdobiących ją klejnotów, a kiedy on nie chce im na to pozwolić, jeden z nich zadaje mu ranę tak ciężką, że kładzie kres smutnemu jego życiu.

Główną jednak treść tego utworu stanowi nie ta fabuła — wcale nie ciekawa — lecz obraz ponury i całkiem ujemny, który ma odzwierciedlać czytelnikom zabójczy — rzekomo — wpływ Kościoła i działalności duchowieństwa na całe dzieje Hiszpanji. W jak najgorszem świetle przedstawia autor duchowieństwo tamtejsze: chciwość, obłuda, brak miłości bliźniego, brak wiedzy i rozumu, dążenie samolubne do majątku i do władzy. Oto główne znamiona typów, które tu poznajemy. Dwóch tylko z wprowadzonych do powieści kapłanów budzi sympatję Gabrjela (i oczywiście samego autora): jeden rozmiłowany w muzyce, nie dbający o pieniądze i zaszczyty, ale też „mało“, jak sam mówi, „troszczący się o religję“ i odmawiający Kościołowi wszelkich zasług, nawet w dziedzinie muzyki: — drugi, cichy, skromny, poczciwy, ale żyjący wraz z matką w skrajnej prawdziwie nędzy (bo płaca jego miesięczna wynosi tylko siedem „duros“ t. j. około 35 franków!) i niewierzący (po śmierci matki zrzuca suknię duchowną). A sam arcybiskup — kardynał — jakiż to przedstawiciel najwyższych sfer duchownych? — Pyszny, bezwzględny despota, niedbający o dobro dusz mu powierzonych, przeciwnik celibatu, zbierający majątek tylko dla swojej córki, gniewający się na kanoników za to, że go podejrzywają o stosunek grzeszny z tą młodą osobą, którą wprowadził do swego pałacu, a zwierzający się niemądrze z tego przed starą ogrodniczką, którą zna od młodości, — jest to, jednem słowem, dostojnik, który nie daje wcale dobrego wyobrażenia o duchowieństwie hiszpańskiem. Wiemy wszyscy, że jak wszędzie, można i tam znaleźć dostojników kościelnych i innych kapłanów, źle spełniających swe obowiązki. — że i wychowanie kleru nie jest wolne od wszelkich braków i uchybień itd.: — ale autor, powodując się uprzedzeniem i niechęcią do Kościoła, nie chce w nim widzieć nic dobrego i przedstawia w świetle fałszywem całą historję swej ojczyzny.

Wystarczy tu nadmienić, że wyparcie Maurów i wygnanie Żydów z Hiszpanji uważa on za błędy, które sprowadziły następstwa fatalne i zgubne dla kraju: wyżej on bowiem ceni mądrość mahometan i żydów i to, co oni zrobili dla przemysłu, handlu i rolnictwa w Hiszpanji, niż wpływ dobroczynny religji chrześcijańskiej na postęp ludzkości. Z głębokiem współczuciem pisze on o żydach, którzy dziś jeszcze — po czterech wiekach — nad brzegami Dunaju i Bosforu opłakują straconą „ojczyznę“ w starym języku kastylskim:

„Perdimos la bella Sión,
Perdimos tambien Espana.
Nido de consolación!“[1])

I dodaje: „Ten naród, który dał nauce średnich wieków Majmonidesa[2]) i był podporą przemysłu i handlu Hiszpanji, musiał ją masowo opuścić... Hiszpanja otwarła sobie żyły, aby dogodzić rodzącemu się fanatyzmowi“.

Że żydzi boleją nad utratą Hiszpanji, temu nie można się dziwić, bo tam mogli bogacić się swobodnie, wyzyskując ludność chrześcijańską w spółce z Maurami, ale to działo się z wielkim uszczerbkiem dla wiary i moralności; faktem też

[1]) Dwa pierwsze z wymienionych powyżej miałem sposobność przeczytać w dobrych przekładach francuskich p. n.: „Dans l'ombre de la cathédrale“ (Paris, Calmann Levy) i „Les ennemis de la femme“ (tamże), a trzecie w nieszczególnym przekładzie polskim Edmunda Tymińskiego (Warszawa, bez daty, dwa tomy). Niedawno wydano także po polsku „Wrogów kobiety“, ale tego tłumaczenia nie czytałem. Autor.

[1]) „Straciliśmy piękny Syjon, straciliśmy także Hiszpanję, gniazdo pociechy!“

[2]) Autor przecenia zasługi Majmonidesa (Moses ben Majmun 1135—1204), który tylko na teologję żydowską wywarł wpływ znaczny.

jest niewątpliwym, że oni nie pracowali tam dla dobra kraju. Z drugiej jednak strony nikt nie przeczy, że Hiszpanie zamało czynili i czynią dotychczas dla podniesienia przemysłu, handlu i rolnictwa, ale temu nie winien katolicyzm, którego wyznawcy w innych krajach (a zwłaszcza w Belgji) nie ustępują i na tych polach bynajmniej innowiercom.

Ta zresztą tendencja antichrześcijańska a nawet ateistyczna zaszkodziła też bardzo tej powieści jako utworowi literackiemu, bo wielką jej część zapełniają długie dyskusje z zakresu religji, filozofji, socjologji i historji. Nadto zbyt dużo włożył w nią autor szczegółów niepotrzebnych i nużących. Niepotrzebnie także wylicza on wszystkie osobliwości, które oglądać można w katedrze toledańskiej.

Inny charakter mają jego romanse: „Wrogowie kobiety" i „Ziemia zdobywców". Wprawdzie świadczą i te o braku wiary religijnej u autora i są w nich sceny obrażające moralność, ale niema tam takich tendencyj godnych potępienia, jakie przeważają w „powieści o katedrze" i wogóle nie są one tak niebezpieczne dla czytelników niedojrzałych. *X. A. P.*

W odpowiedzi panu Hulka-Laskowskiemu.

W n-rze 46 z r. b. „Zwiastuna Ewangelicznego" (wychodzącego w Warszawie) spróbował odeprzeć p. Hulka-Laskowski, gorliwy luteranin, zarzuty, które mu uczyniłem w recenzjach jego przekładu „Życia św. Franciszka z Asyżu" (Sabatiera, p. nr. 32 „Gaz. Kość." z r. b. str. 366) i jego powieści oryginalnie napisanej p. t. „Porucznik Regier" p. nr. 42 z r. b. str. 485), ale ta próba powiodła mu się tylko w małej części. W recenzji pierwszej wytknąłem mu dwukrotne nazwanie ślubów zakonnych „kanonizacją". Na to odpowiada tłumacz: „Zarzucenie mi tak już grubych błędów... musi budzić wrażenie niekompentencji krytyka, bo z kontekstu widać wyraźnie, że nie może tu chodzić o śluby zakonne, ale istotnie o kanonizację".

Jakiż jest jednak ten kontekst? Oto na str. 30 przekładu czytam: „Etienne okazał się posłusznym aż do chwili kanonizacji swej (1189)". Jakżeż to było możliwe? Przecież on nie mógł żyć na ziemi aż do swej kanonizacji (nikogo bowiem nie zalicza papież w poczet świętych, dopóki jeszcze człowiek ten żyje) i słuchać jeszcze po śmierci jakiejkolwiek władzy ziemskiej! Dlatego nasunęło mi się przypuszczenie, że tłumacz mówi tu chyba o ślubach zakonnych.

Inaczej ma się rzecz z ustępem drugim, na str. 130: „Jakże zrozumieć przytem, że w przeddzień kanonizacji (16 lipca 1228) papież mógł nakłaniać ją"(tj. św. Klarę) „do sprzeniewierzenia się jej ślubom?" Tu, jak widzę, obecnie, zrozumiałem mylnie słowa tłumacza, który mówi tu o kanonizacji św. Franciszka, a nie św. Klary; omyłkę zaś moją spowodował ustęp na str. 30, gdzie, jak mi się zdawało, nie może być mowy o kanonizacji Etienne'a, tylko o jego ślubach zakonnych.

Natomiast nie mogę przyznać autorowi „Porucznika Regiera", że udało mu się odeprzeć moje zarzuty w sposób przekonywający. Napisałem w swojej recenzji — w tonie całkiem „spokojnym" (co przyznaje sam autor), że ten „płód literacki nie ma żadnej wartości estetycznej: brak mu treści zajmującej, pogłębienia psychologicznego, fantazji twórczej itd." — że „góruje w nim ponad osnową powieściową tendencja propagandy protestanckiej, dążność do rozpowszechnienia w szerszych kołach wymysłów i błędów heretyckich", do czego dodałem szereg cytatów świadczących wymownie o tej dążności. Na to odpowiada autor, że jest to „sąd subjektywny" a „co do fantazji twórczej i pogłębienia psychologicznego, to są zarzuty, powtarzane konwencjonalnie nie przez rzeczowych krytyków, ale przez recenzentów z obowiązku, który to obowiązek nie ma z literaturą czy sztuką nic a nic wspólnego".

Znaczy to oczywiście, że nie znam się nic na literaturze i sztuce i że całkiem bezpodstawnie wytykam mu brak fantazji twórczej itd. Ale zaraz potem autor sam potwierdza słuszność moich zarzutów, dodając: „Praca moja pretensji artystycznej na ogół nie ma i zgodzę się chętnie na nazwę publicystyki powieściowej. Tak ją też krytykować należy. Gdyby X. A. P. chciał był uważniej przeczytać tę książkę, to byłby musiał dojść do łatwego wniosku, że już choćby dlatego nie można mi zarzucać braku fantazji twórczej i pogłębienia psychologicznego, że Regier, Stożycka, Ludka, Iwecki, Stępień, Maligan, Zarębina, to nie osoby powieściowe, ale rzeczywiste. Moja wina, że pracy swej nie nazwałem kroniką, że nie przytaczałem więcej dokumentów w rodzaju wyroku Sądu Arcybiskupiego. Na co tu fantazja twórcza, kiedy chodziło o jak najdokładniejszą fotografję życia polskiego, opanowanego przez spadkobierców czasów saskich. Nie mogło chodzić o pogłębienie psychologiczne Regiera i innych osób, bo fotografowało się spłytczenie duszy polskiej, jej ciasnotę wychowaną i wyhodowaną przez klerykalizm".

Na to wystarczy odpowiedzieć, że powieść należy do poezji i dlatego pisarz, nieposiadający fantazji twórczej i niezdolny do kreślenia postaci żywych i zajmujących czytelnika (niepozbawionego oczywiście gustu estetycznego) nie powinien tracić czasu na pisanie powieści. Nie można przenosić żywcem do utworów poetycznych tego, co dzieje się w życiu rzeczywistem. Czytając „Regiera", domyśliłem się zaraz, że treść tego opowiadania wzięta jest z szarej rzeczywistości, ale też zaraz spostrzegłem, że tu nie chodzi o nic innego, jak tylko o „propagandę protestancką", że autor oburza się na rzekome „krzywdy", wyrządzane heretykom, a w szczególności na to, że Kościół unieważnia małżeństwa mieszane, zawarte w świątyniach protestanckich. Tu jednak nic nie pomoże żadne oburzanie się, lecz jest rzeczą innowierców, którzy chcą zawrzeć takie małżeństwo, żeby dowiedzieli się przedtem, co o niem powiedziano w prawie kanonicznem.

Na inne twierdzenia autora nie odpowiadam, bo musiałbym napisać całą książkę, gdybym chciał poddać rozbiorowi krytycznemu to, co on mówi o katolicyzmie, o nieomylności papieskiej, o dążeniu Kościoła do „panowania nad światem" itd. Radziłbym mu tylko przeczytać z uwagą przynajmniej jedno dobre dzieło apologetyczne, jak np. Esser'a-Mausbach'a „Religion, Christentum-Kirche" (Kösel-Kempten und München, 3 t.).

X. A. P.

Od Administracji.

Prosimy bardzo o łaskawe uregulowanie zaległej prenumeraty na rok bieżący. Zestawienia rachunkowe rozesłaliśmy w listopadzie w liście. O ile nie nie otrzymamy należytości w grudniu, poślemy zeszyt styczniowy za zaliczką.

Z listów do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W związku z recenzją mej książki p. t. „W obronie świata transcendentnego“, proszę w imię prawdy o zamieszczenie w najbliższym numerze „Gazety Kościelnej“ następujących uwag:

1. Szanowny Recenzent X. A. P. miesza immanentyzm teorjopoznawczy z neokantyzmem. Kant wraz ze swymi zwolennikami wywarł wpływ nieznaczny na powstanie immanentyzmu. Wpływy tu były liczne i zarazem różnorodne. Piszę o tem na str. 5—8 i 12—13. Na powstanie solipsyzmu wpływali: Avenarius i Mach swoim empirjokrytycyzmem, Berkeley swym objektywnym idealizmem, Fichte swym idealizmem, Laas swoim korrelatywizmem, Kant, Lange, James i Vaihinger. Na powstanie zaś immanentyzmu Rickerta wpływali: Kant, Sigwart, Schuppe, Husser!, Lipps, Meinong, Natorp, Münsterberg, Rehmke i Windelbann. Litanja, zdaje się, zbyt długa, ażeby ją sprowadzać do samego kantyzmu.

2. W zupełnie inny sposób stawiają problem rzeczywistości neokantyści, aniżeli immanentyści. Immanentyści nie twierdzą, jak to utrzymuje X. A. P., że „nie możemy poznać żadnej rzeczywistości, istniejącej poza naszą świadomością, czyli żadnego świata transcendentnego“. Podstawą ich systemów jest twierdzenie, iż cały świat rzeczywisty istnieje w związku ze świadomością bądź indywidualną, jak w solipsyzmie, bądź ogólną, jak w immanentyzmie ogólnym. Żaden z omawianych przeze mnie immanentystów nie zajmuje się sprawą niepoznawalności świata transcendentnego, a nie zajmuje się z tej prostej przyczyny, że tego świata transcendentnego nie uznaje. Twierdzenie, iż świat transcendentny jest niepoznawalny, nawet w odniesieniu do neokantyzmu, który zasadniczo różni się od immanentyzmu, jest nieścisłe, gdyż dotyczy ono tylko niektórych odmian neokantyzmu i nie można go stosować do neokantyzmu wogóle.

3. Z pomieszania immanentyzmu z neokantyzmem wyniknęły wszystkie niejasności i nieścisłości w recenzji. Literatura o neokantyzmie jest bardzo bogata, o immanentyzmie zaś bardzo uboga. O neokantyzmie pisano wiele i oświetlano go trafnie, ale o immanentyzmie do ostatniego czasu dość mętne były pojęcia, mieszano w nim stanowisko teorjopoznawcze ze stanowiskiem metafizycznem, którego immanentyści nie uznają i krytykę w niewłaściwy przeprowadzano sposób.

4. Szanowny X. Recenzent utrzymuje, że dowody, jakie przeciwstawiam wywodom Schuppego i Rickerta, są trochę niejasne i że niezupełnie go zadowalają. Na potwierdzenie zaś swego sądu przytacza z mej książki następujące zdanie: „prawda należy wprawdzie do dziedziny umysłowej, ale dochodzi się do niej całem życiem psychicznem, wszystkiemi jego formami, rozumem, uczuciem i wolą“ (str. 147). Szkoda, że Szanowny X. Recenzent nie zadał sobie przynajmniej tyle trudu, ażeby stwierdzić, do jakiego rozdziału to zdanie należy. Zdanie to przecież wyjęte jest z rozdziału piątego, który ma napis: „Poznanie świata rzeczywistego“. W krótkim tym rozdziale nie zajmuję się już wcale immanentyzmem i nie przytaczam w nim żadnych dowodów celem odparcia jego twierdzeń. Całą krytykę kończę na str. 144. Chodzi mi w nim o podanie najogólniejszych rzutów myślowych w sprawie poznania świata rzeczywistego.

W zdaniu tem chciałem wyrazić tę myśl, że choć poznanie odbywa się w rozumie, to jednak uczucie i wola w dochodzeniu do prawdy ważną odgrywają rolę. Mogą one ułatwić albo utrudnić działanie rozumu. Istnieją, innemi słowy, warunki psychiczne poznania prawdy. Pisze o tem św. Augustyn, zwracają na to uwagę niektórzy myśliciele chrześcijańscy ze średniowiecza, zajmują się tem różni wybitni filozofowie w naszych czasach.

5. Odwoływanie się zarówno do działania kamienia, o który się ktoś potknął, lub którym kogoś uderzono, jak i do stałych praw przyrody nie ma żadnego pod względem filozoficznym znaczenia, gdyż immanentyści ani działania tego kamienia, ani stałości praw przyrodzonych, ani wogóle odrębnej przyczynowości świata rzeczywistego wcale nie przeczą. Utrzymują oni tylko, że cały ten świat wraz ze swą odrębną przyczynowością istnieje w nierozerwalnym związku z świadomością indywidualną lub ogólną.

Immanentyzm jest jednym z najtrudniejszych systemów filozoficznych. Filozofowie o szerokim umyśle stawali nieraz wobec niego bezradni.

W książce swojej najpierw kierunek ten przedstawiam w jego czystej, wolnej od błędów postaci, co wymagało studjów wszechstronnych, a następnie ścisłej poddaję go krytyce, która, jak to każdy stwierdzić może, różni się od krytyki dotychczasowej. O tem Szanowny X. Recenzent ani słowem nie wspomniał.

Warszawa, dnia 26 listopada 1927.

Z wyrazami szczerego poważania

X. Dr. A. Krzesiński.

Dop. Redakcji. Odpowiedź recenzenta na te uwagi czcig. Autora zamieścimy w artykule osobnym w jednym z numerów następnych.

Z prasy.

Czytamy w „Głosie Narodu“:

„Co do Stronnictwa Katolicko-Ludowego, ograniczonego zresztą do diecezji tarnowskiej, to — nie kwestjonując jego dobrych intencyj — coraz więcej zdumienia wywołuje jego stosunek do rządu. Wszystko, co na ten temat można powiedzieć, streszcza sam organ stronnictwa „Lud Katolicki“ pisząc, że na zgromadzeniach S. K. L. wznosi się potrójny okrzyk: „Niech żyje marszałek Piłsudski... Prezydent Mościcki... Biskup Wałęga“. Równocześnie organ ten wysuwa koncepję „bloku katolickiego“ przy marszałku Piłsudskim... Tego rodzaju akcję musi się określić jako robotę nieodpowiedzialną. Kto chce przemawiać w imieniu katolików, musi mieć do tego mandat. Kto, dalej, nawołuje do zgrupowania się katolików pod wodzą p. marsz. Piłsudskiego, musi przedewszystkiem wiedzieć, jaki jest stosunek rządu do katolicyzmu, musi postawić pewne warunki. Tymczasem S. K. L o tem wszystkiem milczy, nie przestając jednak nawoływać katolików pod skrzydła opiekuńcze p. Marszałka. Należy wobec tego powiedzieć, że kto w taki sposób zapędza katolików na podwórko rządowe w towarzystwo Stpiczyńskich i Strugów, ten rozpoczął grę niebezpieczną“...

Sprawy religijne.

Zjazd sodalicyjny. W Częstochowie odbył się w dniach 19, 20 i 21 listopada pierwszy Zjazd Sodalicji Pań miejskich całej Rzplitej. Trzydzieści Sodalicyj Pań z wszystkich prawie znaczniejszych miast Ojczyzny naszej wysłało swe prezydentki lub delegatki.

Zjazd rozpoczął się w sobotę 19 b. m. nabożeństwem w kaplicy Jasnogórskiej, odprawionem przez O. Przeora Markiewicza, poczem w sali sodalicyjnej klasztoru nastąpiło pierwsze posiedzenie, w którem wzięło udział 100 delegatek z całej Polski.

Prezydjum Zjazdu powstało w osobach: przewodniczącej p. Sobolewskiej z Krakowa, oraz ławniczek pań Jeleńskiej z Wilna, dr. Estreicherowej z Krakowa, Z. Rzepeckiej z Poznania i hr. Dąbskiej ze Lwowa.

W niedzielę 20 b. m. po nabożeństwie nastąpiły dwa zasadnicze referaty, wygłoszone przez OO. Jezuitów: O. Rostworowskiego n. t.: Znaczenie i cele Związku i O. Ziemskiego, objaśniający statut. Popołudniowe zaś zebranie zajęły referaty dwóch najczynniejszych sodalisek p. Estreicherowej na temat: „Społeczne stanowisko sodaliski“ i p. Rzepeckiej: „O apostolstwie sodalisek“.

W trzeci dzień Zjazdu odbyło się czwarte i ostatnie posiedzenie, na którem przemawiał O. Mieloch o zadaniach, jakie sodalicje pań powinny spełniać w duszpasterstwie miejskiem.

Następnie wybrano Komitet wykonawczy, składający się z 3 członków Sodalicji Pań z Warszawy, oraz z prezydentek Sodalicyj Pań z Krakowa, Lwowa, Lublina, Wilna i Poznania, oraz z generalnej sekretarki. Przez aklamację przyjęto następujące rezolucje:

1. Zebrane na Zjeździe w Częstochowie w listopadzie 1927 r. członkowie Sodalicyj Pań miejskich całej Polski proszą wszystkie sodaliski i sodalisów, aby dla zwiększenia chwały Bożej i istotnego dobra bliźnich życie swe rodzinne, towarzyskie i społeczne ożywili i przepoili duchem szczerze apostolskim.

2. Wzywają wszystkie sodaliski do ofiarnej pracy na rozmaitych placówkach społecznych akcji katolickiej.

3. Postanawiają dążyć do wytworzenia silnej i zdrowej opinji, która uniemożliwi przyjmowanie do domów katolickich osób, złączonych tylko t. zw. ślubem cywilnym i wogóle żyjących w nielegalnych związkach.

W czwartej rezolucji Zjazd wzywa wszystkie sodaliski do gruntownej pracy na polu misyjnem.

Skazanie oszczercy. W „Gazecie Grudziądzkiej“ ukazał się artykuł, zarzucający X. senatorowi Adamskiemu, że doradzał Rządowi niską waloryzację oszczędności złożonych w bankach, że Rząd posłuchał tej rady, wskutek czego X. Adamski winien jest „rabunkowej waloryzacji krwawicy ludu“. Na przewodzie sądowym redaktor „Gazety Grudziądzkiej“ nie zdołał przeprowadzić dowodu prawdy swych twierdzeń, przeciwnie, na podstawie zaprzysiężonego świadka prof. dr. Zolle, przewodniczącego komisji, której powierzono waloryzację, sąd ustalił, że X. Adamski nie wywarł żadnego wpływu na treść rozporządzenia waloryzacyjnego. Wobec czego sąd skazał redaktora Jana Zagierskiego na 315 złotych grzywny (względnie 21 dni aresztu), ogłoszenie wyroku w pismach i pokrycie kosztów sądowych.

Zjazd teologiczny. Zarząd Polskiego Towarzystwa Teologicznego już od dłuższego czasu nosił się z myślą zwołania zjazdu członków Tow. Teologicznego. W tym celu rozesłano w listopadzie roku zeszłego odpowiednie odezwy, a z odpowiedzi, które nadeszły, przekonano się, że usiłowania Zarządu będą poparte przez poszczególne Koła diecezjalne. Na ostatniem posiedzeniu Zarządu uchwalono definitywnie zwołać Zjazd do Lwowa na dzień 10 kwietnia 1928 r.

Przystępując do zorganizowania pierwszego Zjazdu Teologicznego, Polskie Towarzystwo Teologiczne prosi wszystkich kapłanów polskich, pracujących naukowo na polu teologji lub interesujących się zagadnieniami teologicznemi, o łaskawe wzięcie udziału w tymże Zjeździe.

Zjazd rozpocznie się dnia 10 kwietnia 1928 roku i potrwa 3 dni. Jedno posiedzenie poświęci się sprawom organizacyjnym Towarzystwa, inne zaś przeznaczone są na obrady naukowe. Zależnie od liczby zgłoszanych referatów utworzone będą sekcje: filozoficzno-dogmatyczna, historyczno-biblijna i prawniczo-biblijna i prawniczo-moralna. Referaty muszą mieć charakter ściśle naukowy. Mają one być samodzielnemi opracowaniami pewnych zagadnień z zakresu teologji i filozofji scholastycznej, z wyjątkiem teologji praktycznej. Pożądane są także referaty sprawozdawcze z badań najnowszych w pewnej gałęzi tychże nauk. Komitet Zjazdu zastrzega sobie prawo przy zgłoszeniu kilku wykładów na podobny temat, wybrać ten, który mu się będzie wydawał najodpowiedniejszym. Zarząd Polskiego Towarzystwa Teologicznego czyni starania, aby móc wydać Pamiętnik, w którymby wydrukowano wszystkie referaty.

Z piśmiennictwa.

Św. Jan od Krzyża. „Wnijście na górę Karmelu“. Księga I, II i III. Lwów 1927. Nakładem „Bibljoteki Religijnej“. Stron 427. Cena 8 zł.

Niedawno autor wybornego n. zd. artykułu p. n. „Nowy Doktor Kościoła św. Jan od Krzyża i jego dzisiejsze znaczenie“, zamieszczonego w nrach 46 i 47 „Gaz. Kośc.“ z r. b. ubolewał nad tem, że dzieła św. Jana od Krzyża nie znalazły jeszcze dotąd tłumacza polskiego. Dziś donosimy ze szczerą radością, że jedno z dzieł tego nowego „Doktora mistyki“ pojawiło się w przekładzie pani Eugenji K o s t e c k i e j, która wywiązała się doskonale — jak sądzimy — z tego zdania, nastręczającego w wielu miejscach trudności ogromne i wymagającego znajomości gruntownej języka hiszpańskiego i wielkiej biegłości stylistycznej w języku tłumacza. Chcąc dobrze ten przekład ocenić, trzeba porównać długi szereg ustępów z oryginałem, w którym jest dużo wyrażeń, różniących się znacznie od używanych obecnie w dziełach z zakresu etyki, ascetyki i psychologji. Tak np. czytamy na str. 266: „Mamy trzy rodzaje w i a d o m o ś c i p a m i ę c i o w y c h: przyrodzone, nadprzyrodzone w y o b r a ż a l n e i duchowe“ (w oryg. „son en tres maneras las noticias de la memoria, naturales, y sobrenaturales imaginarias y espirituales“).

Albo weźmy zdanie na str. 267: „Należy przeto trzymać się sposobu wyzwalania się i o p r ó ż n i a n i a i z a p r z e c z a n i a w ł a d z o m i c h p r a w p r z y r o d z o n y c h i działalności a przez to zrobić miejsce napełnieniu i prześwietleniu ich tem, co nadprzyrodzone, gdyż własna ich zdolność nie podoła tak wzniosłemu zadaniu, lecz raczej wypełnieniu jego przeszkodzi, jeżeli się zajmować niem nie przestanie“.

Kto jeszcze nie zna myśli przewodnich i wysłowienia św. Jana, temu wyda się zdanie to prawdopodobnie dziwnem i niezrozumiałem; — ale kto już przeczytał uważnie rozdziały poprzednie, począwszy od pierwszego, ten pojmie odrazu znaczenie tych słów: autor poucza, że kto dąży do zjednoczenia się z Bogiem, powinien wznosić się duchem po nad pojęcia, wyobrażenia i rzeczy, które poznajemy władzami przyrodzonemi.

Wstęp, dodany przez szan. Tłumaczkę (str. 9—27) może ułatwić znacznie zrozumienie dzieła tym, którzy jeszcze nie zapoznali się dokładniej z mistyką katolicką; znaczne też usługi odda czytelnikowi „Indeks rzeczowy“, dodany na końcu (str. 403—422), w którym też znaleźć

można szereg myśli przydatnych do kazań i egzort; tak np. zestawione są przy wyrazie „bogactwa“ myśli Świętego o nich: że są one cierniami (str. 309), czynią duszę obojętną dla sprawy zbawienia (315), nie dają zadowolenia tym, którzy je posiadają, oraz przywodzą ich do wielu nieszczęść (313), są one bożyszczami swych posiadaczy (317) itd.

Wogóle sądzimy, że przekład ten trzeba zaliczyć do bardzo cennych nabytków naszej literatury teologicznej. *X. A. P.*

Dr. Karl Adam: „Das Wesen des Katholizismus“, vierte Auflage 1927. Verlag von L. Schwann, Düsseldorf. Stron (z przypisami) in 8° 225. Cena w oprawie (pięknej płóciennej) 8 szyl. i 16 gr.

Żałuję mocno, że nie mogłem przeczytać recenzji tej książki pióra wiedeńskiego profesora Reinholda, który jej poświęcił specjalny artykuł w tygodniku „Schönere Zukunft“. Może jednak potrafię zainteresować W. S. Czytelników tą świetną książką — na swój sposób.

Osią tej książki (znakomitego prof. Teologji na uniwersytecie w Tybindze, uważanego za pierwszorzędnego — okok Lipperta i Przywary — stylistę katolickiego obecnie w Niemczech) jest zdanie Moehlera: Christus? „Die Kirche ist der historisch gewordene Christus!“ Wprawdzie Adam nie bierze tej myśli Moehlera za oficjalne motto, ale ją przeprowadza w dwunastu rozdziałach swej książki.

Ważniejsze ustępy (poza wstępnym) to następujące: Chrystus w Kościele, Kościół „ciałem Chrystusowem“, przez Kościół do Chrystusa, założenie Kościoła w świetle nauki P. Jezusa, Świętych Ob. owanie, pedagogiczna działalność Kościoła i t. d.

Oparty silnie o Ewangelję i odnośną literaturę katolicką (Newman — wybitnie uwzględniony) polemizuje Adam świetnie z protestantyzmem i uwypukla pojęcie Kościoła katolickiego i jego posłannictwa tak po mistrzowsku — jak rzadko kto przed nim.

Przezacny X. prałat Korzonkiewicz (z Krakowa) słusznie pisze (w liście do podpisanego), że „wielką usługę oddałby społeczeństwu polskiemu ten, ktoby dokonał przekładu tej książki“. W obecnym bowiem okresie dziejów, gdy mnożą się próby kościołów narodowych i instytucyj „czystej“ Ewangelji, dobrze byłoby powtórzyć w świetnem ujęciu Adama starą prawdę: Chrystus w Piotrze i Kościele.

Zwracam jednak uwagę, że styl książki jest trudny i wybitnie niemiecki. Wspaniałe okresy Adama musi tłumacz łamać umiejętnie i dostosować do ducha języka polskiego. *X. Henryk Weryński.*

Franz Bitter, Pfarrer: **„Wegweiser zum Glück“**, Freundesworte zur Schulentlassung 1927. Stron 32 in 8° min. Missionsdruckerei Steyl p. Kaldenkichen, Rheinland. Cena 1 zł.

Owiane wielką troską o dobro dzieci opuszczających szkołę, uwagi X. Bittera mogą oddać dużą usługę przy ostatnich lekcjach religji w VII kl. szkoły powszechnej i przy przemówieniach pożegnalnych w kościele lub w szkole do dzieci opuszczających szkołę.

Autor dzieli broszurkę na dwie części: a) droga do szczęścia ziemskiego, b) droga do szczęścia wiecznego. Obie części ujęte są nadzwyczajnie przejrzyście przez zaznaczenie punktów dyspozycji, tak że korzytanie z książeczki jest bardzo ułatwione. *X. H. Weryński.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Ateneum kapłańskie. Treść numeru za listopad: Własność, praca i bogactwo w nauce chrześcijańskiej (Dr. L. Caro). Sprawa zwołania synodu prowincjonalnego w Polsce w latach 1578—1589 (X. M. Morawski). Rozbudowa ubezpieczeń społecznych (J. Puchałka). Przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej (X. Dr. A. Borowski). O powrót Rosji do Kościoła katolickiego (X. Dr. D. Kołpiński). Degradacja księdza w Anhellim (X. Dr. L. Zalewski). W jaki sposób założyć bibljotekę w parafji? (X. K. Konopka T. J.). Jurysdykcja duchowieństwa wojskowego w Polsce (X. Dr. T. Jachimowski).

Głos eucharystyczny (Lwów, pl. Trybunalski 1). Treść numeru za grudzień: Eucharystja dogmatem i tajemnicą wiary. — O Mszy św. wynagradzającej. — Arcybractwo wynagradzającej Mszy św. — Wanda Malczewska. — Nowy odpust. — Z ruchu euch. w kraju. — Kronika euch. zagraniczna. — Z piśmiennictwa. — Dodatek: Wystawienia Najśw. Sakramentu ochroną dla Kościoła i świata przed gniewem Bożym (godzina adoracji).

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Przeniesieni XX.: Piotr Perzyna wik. par. M. B. Loretańskiej w Warszawie, na wik. parafji św. Michała w Warszawie. Aleksander Stypułkowski, wik. par. św. Antoniego w Warszawie, na wik. par. św. Jakóba w Warszawie. Dr. Józef Zaremba, wik. par. św. Jakóba w Warszawie, na wik. par. M. B. Loretańskiej w Warszawie. Stanisław Skrzeszewski, wik. par. M. B. Częstochowskiej w Warszawie, na wik. par. Nawiedzenia M. B. Eugenjusz Garwacki, wik. par. św. Michała w Warszawie, na wik. par. M. B. Częstochowskiej w Warszawie. Lucjan Magrzyk, prob. par. Kamion, na prob. par. Kaski. Walenty Sowiński, prob. par. Wilków, na prob. par. Kamion. Józef Samborski, prob. par. Kaski, na prob. par. Wilków.

Mianowani XX.: Stanisław Tworkowski, wik. parafji Mińsk Mazowiecki, prefektem szkół powsz. w par. Nowy Dwór. Władysław Lipiński neoprezbiter, wik. par. Służew. Dr. Franciszek Barański, wik. par. św. Antoniego w Warszawie.

Zmarł X. Kazimierz Kwieciński, prob. par. Osuchów. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji.

X. Z. K. w L. Polskie tłumaczenie „Roku liturgicznego“ (Don Prosper'a Gueranger'a) nabyć można w Seminarjum duchownem w Sandomierzu. *X. St. D. w P.* Artykuł porusza kwestję nie nową i zbyt ogolnikowo. Nie zamieścimy. *P. J. Kr. w K.* Bardzo dziękujemy za ofiarę na sanatorjum.

Na sanatorjum dla chorych księży złożył X. Lehman 5 zł. — Józefa Krupińska, Kuźnice 12 zł.

Komunikaty.

W Dziedzicach odbędą się w Domu Rekolekcyjnym **rekolekcje dla kapłanów** w grudniu od 13 do 16. Początek w poniedziałek wieczorem dnia 12 grudnia. Zgłoszenia kierować pod adresem: Zarząd Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach, Śląsk.

Tow. „Bibljoteka Religijna“ zawiadamia, że wobec licznych wydań kalendarzy jakie się pojawiły, odstąpiło od zamiaru wydania swego tradycyjnego Kalendarza Polskiego na r. 1928 (rocznik 10-ty).

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.